

Mordau O współczesnym potu
żeniu Krolów.

Do Recenzji

O WSPÓŁCZESNEM POŁOŻENIU ŻYDÓW

MOWA

D-ra Maxa Nordaua

na pierwszym kongresie syonistów w Bazylei.



WARSZAWA.

Druk W. Dunina, Nowy-Świat № 35.

1900.

O WSPÓŁCZESNEM POŁOŻENIU ŻYDÓW

MOWA

D-ra Maxa Nordaua

na pierwszym kongresie syonistów w Bazylei.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-390 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

Druk W. Dunina, Nowy-Świat № 35.
1900.

Доволено Цензурою.
Варшава, 26 Іюля 1899 года.

22.341



położeniu braci naszych w różnych krajach przedstawia wam wyczerpujące referaty specjalnie dla oddzielnych krajów ustanowieni sprawozdawcy. Niektóre tylko z tych referatów doszły rąk moich. A lubo i z innych krajów nie otrzymałem jeszcze dotąd od współpracowników moich żadnych dokładnych, ostatecznych w tym względzie sprawozdań, to jednak, powodując się już to własną obserwacją, już znowu wiadomościami, zaczerpniętymi z innych wiarogodnych źródeł, sądzę, że bez przeceniania zdolności moich w tej mierze, będę mógł przystąpić do skreślenia ogólnego obrazu warunków społecznych żydów przy schyłku dziewiętnastego stulecia.

Obraz ten zabarwiony wszędzie prawie jednego koloru odcieniem. Wszędzie, gdzie żydzi w znaczniejszej poniekąd między ludami osiedli liczbie, panuje nędza żydowska. Nie jest to ta nędza przeciętna, która prawdopodobnie nigdy odmienić się nie da, a która stanowi nieodłączny atrybut, los niezmienny gatunku ludzkiego na tym padole. Nędza to odrębna, nędza, jaką żydzi znoszą nie jako ludzie,

ale jako żydzi, a od jakiej byliby wolni, gdyby nimi nie byli.

Nędza żydowska występuje w dwojakiej formie: w materialnej i moralnej. W Azji zachodniej i Afryce północnej żydzi doznawają powszedniego utrapienia ciała, żyją w obawie przed jutrem i wystawieni są na pełne męki pasowanie się z warunkami utrzymania nagiego życia. W Europie zachodniej żydzi znajdują się we względnie lepszych warunkach; kwestja chleba i dachu, kwestja bezpieczeństwa ciała i życia mniej ich tu, jak w Azji i Afryce, trapi. Jakkolwiek ostatniemi czasy i tu uwidoczniła się tendencja do utrudnienia żydom walki ich o byt, jednak walka ta nie jest tak uciążliwą. Tutaj znowu jest nędza moralna. Stanowi ją powszednie umartwienie poczucia godności i honoru osobistego. Polega ona na bezlitośnem gnębieniu dążności żydów do zadowolnień duchowych, których sobie żaden z nieżydów odmówić nie potrzebuje.

Donoszą nam z Rumunii, liczącej ćwierć miliona żydów, że i tam bracia nasi są po za prawem. Wolno im mieszkać tylko w miastach; oddani na łaskę i niełaskę samowoli władz wyższych, a nawet i niższych, i od czasu do czasu wystawieni na krwawe gwalty, jakich się na nich dopuszcza pospólstwo, pozostają w najgorszych stosunkach gospodarczych. Według danych, zebranych przez naszego specjalnego sprawozdawcę rumuńskiego, połowa z ogólnej liczby żydów rumuńskich pozbawiona zupełnie środków utrzymania.

Dreszczem zgrozy przejmują stosunki, jakie nam odsłania nasz galicyjski sprawozdawca. Z 772,000 żydów galicyjskich, według wskazówek doktora Salza, 70 procent stanowi dosłownie żebraków, ubogich z zawodu, po większej części daremnie żądających jałmużny. O innych szczegółach referatu zamileżeć wolę, chcąc oszczędzić wam uczucia zgro-

zy, jakąby po raz drugi szczegóły te wzbudzić w was mogły.

Niezmiernie charakterystycznymi są wskazówki, tyczące się stosunków Austrii zachodniej z jej okrągłą cyfrą 400,000 żydów. Na 25,000 rodzin żydowskich w Wiedniu, z 15,000 nie ściągają podatku gminnego z powodu onych ubóstwa, a z pozostałych 10,000 opodatkowanych, 90 procent wnosi część minimalną stopy podatkowej. Ale nawet z tej kategorii najniżej opodatkowanych, trzy czwarte nie są w stanie pełnić swych powinności podatkowych. Prawo pisane austriackie nie uznaje różnicy pomiędzy żydem a chrześcijaninem. Ale cóż z tego, kiedy władze publiczne prawo traktują chłodno, jakby martwą literę, a kłatwą na żydów, jaką prawodawca zniósł, zwyczaj na nowo przywraca. Wzgarda społeczna utrudnia żydowi zarabianie na chleb powszedni i w niedalekiej przyszłości uniemożliwi je zupełnie.

Z Bułgarii dochodzą nas też same skargi i żale. I tam przepisy obłudne nie czynią na pozór żadnej różnicy prawnej w stosunku do różności wyznaniowej, ale urzędy krajowe nie przywiązują do nich żadnej wagi. Wrogię dla żydów we wszystkich kołach usposobienie, jakie ich zewsząd wypłasza, niedostatek i nędza, bez nadziei na polepszenie ich doli, nieodłącznie towarzyszą przeważającej liczbie większości żydów.

Na Węgrzech żydzi nie skarżą się. Korzystają w pełni z praw obywatelskich; wolno im pracować i dorabiać się, dzięki czemu ich ekonomiczne położenie rozwija się pomyślnie. Rozumie się, iż błogi ten stan trwa nazbyt niedawno jeszcze, aby mógł spowodować wydzwignięcie się żydów z najgłębszej nędzy, i dlatego też również i na Węgrzech większa część żydów nie doszła nawet do początku dobrobytu jakiegokolwiek. A nadto znawcy tamtejszych stosun-

ków zapewniają, że i na Węgrzech tlejące się skrycie zarzewie nienawiści do żydów przy pierwszej sposobności wybuchnie niszczącym wszystko wokół płomieniem.

Że już pominę milczeniem żydów marokańskich, których liczba wynosi 150,000, i żydów perskich, których liczba nie jest mi znaną. Najbiedniejsi nie mają nawet dość siły do oparcia się swej niedoli. Znoszą ją w niemem poddaniu, nie skarżą się już nawet, a zwracają się do nas z wołaniem o pomoc jedynie wtedy, gdy rozbestwiona tłuszcza wtargnie do ich ghetta i oddaje się łupieżtwu, zbezczeszczeniu i mordom.

Kraje, które tu przytoczyłem, rozporządzają losami przeszło siedmiu milionów żydów. Wszystkie one, za wyjątkiem Węgier, doprowadzają żydów do stanu proletariatu i biedaków z zawodu, już to z powodu ograniczeń prawnych, już znowu z przyczyny nienawiści rządu lub społeczeństwa, bez pozostawienia im bodaj nadziei na możliwość wydobycia się bądź pojedynczymi, bądź zbiorowymi wysiłkami na wyższy stopień zagospodarowania.

Tak zwani „praktyczni“, ludzie, odmawiający sobie wszelkich „bezowocnych marzeń“, i działalność swą skierowujący do celów namacalnych, osiągnąć się dających, są zdania, że nędzy żydów radykalnie zaradzi zniesienie ograniczenia praw. Za kryterium w tej materji posłużyć nam może Galicja. I nie jedna Galicja tylko. Środek zaradczy emancypacji prawnej wypróbowany został we wszystkich wysoko uobyczajonych państwach. Przypatrzmy się tej kwestji w oświetleniu, jakiego nam doświadczenie udziela.

Żydzi Europy zachodniej nie podlegają żadnemu ograniczeniu praw. Posiadają swobodę ruchu i rozwoju, narówni z chrześcijańskimi współrodakami. To też ekonomiczne wyniki tej swobody ruchu były niewątpliwie najpomyślniejsze. Przymioty właściwe rasie żydowskiej, jak pilność, wytrwałość, trzeźwość, oszczędność, przyczyniły się do szybkiego zmniejszenia proletariatu, któryby zanikł był zupeł-

nie, jeżeliby nie był podsypany napływem przybyszów ze wschodu. I już widzieć się daje, że w stosunkowo krótkim czasie wyemancypowani żydzi z zachodu dochodzą do umiarkowanego dobrobytu. W każdym razie walka ich o chleb powszedni nie przybiera form tak groźnych, jak w Galicji. Ale w środowisku tych uprzywilejowanych wyrasta nęcza niemniej groźna, nęcza obyczajowa.

Żyd zachodni ma chleb, to prawda; ale czyż chlebem tylko się żyje? Ciało i życiu jego już prawie niebezpieczeństwo nie zagraża więcej; lecz czyż tylko rany cielesne są te, które nam ból dotkliwy sprawiają, te, które nas zakrwawiają?.. Żyd zachodni pojął emancypację, jako rzeczywiste wyzwolenie nie tylko ciała, ale i ducha, i zbyt skwapliwie pospieszył się, niestety, wyprowadzić z pojęcia tego ostateczne wyniki. Narody dają mu do zrozumienia, że czynił niesłusznie, będąc tak bezwzględnie logicznym. Przepisy wspaniałomyślnie w teorii równouprawnienie ustanawiają. Rządy i społeczeństwa, w stosowaniu tych przepisów w praktyce, czynią sobie z teorii równouprawnienia niemiłosiernie urągowisko, w rodzaju takiego, jak mianowanie Sancho-Pansy na świetne stanowisko wicekróla na wyspie Barataryi. Żyd w swej naiwności powiada: „Jestem człowiekiem i wszystko, co się ludzkości należy, nie powinno pozostać dla mnie obcem.“ Na to mu odpowiadają: „Powoli! Do człowieczeństwa właściwego tobie odnosić się musimy z pewną ostrożnością; tobie brak właściwego poczucia honoru, brak ci poczucia obowiązku, obyczajowości, miłości ojczyzny, ideału, i dlatego zdaleka cię trzymać musimy od wszelkich zatrudnień, wymagających powyżej rzeczonych przymiotów.“

Nigdy nie starano się dowieść faktycznie zasadności tych strasznych oskarżeń. Co najwyżej, od czasu do czasu tryumfująco przytaczają przykład z jakiegoś pojedynczego żyda, wyrzutka plemienia swego i ludzkości, i wbrew wszelkim prawdom logiki i ścisłej konsekwencji, wystawiając

z pełnem zadowoleniem ten pojedynczy fakt, jakby na pokaz publiczny, bezpośrednio uogólniają go i odważnie piętnują nim całe społeczeństwo. Ale za to psychologicznie objaw ten jest bardzo dobrze uzasadniony. Jestto zwyczaj, według którego człowiek dla uprzedzeń, jakie w nim uczucie zrodziło, świadomie wynajduje uzasadnienie w rozumnym na pozór onych usprawiedliwieniu. Mądrość ludowa dawno odgadła to prawo psychologiczne i ujęła je swoim sposobem poglądowym w bardzo dobitną formułkę. „Jeżeli się chce psa utopić,“ mówi przysłowie, „to się mówi, że jest wściekłym“. Zmyślają i przypisują żydom różnego rodzaju występki, chcą bowiem sobie udowodnić słusność odrazy, jaką mają do nich. Lecz sęk w tem właśnie, że odrazę do nich mają.

Muszę się dotknąć bolesnej rany. Narody, które nadały emancypację żydom, dały się uwieść złudności własnych swych uczuć. Ażeby mogła wyrzucić właściwy jej skutek, emancypacja powinna była, zanim przyoblekła się w szatę pisanego prawa, zahartować się naprzód w ogniu uczucia. Tak jednak nie było. Było wręcz przeciwnie. Dzieje emancypacji żydowskiej należą do najosobliwszych rozdziałów w historii myśli europejskiej. Emancypacja żydowska nie jest wypadkiem wyrozumienia ciężkiego grzechu, jakiego się dopuszczono względem plemienia, nie jest wynikiem wyrażanej mu okropnej krzywdy i, coby po za tem pójść powinno, chęci zmazania nareszcie winy za grzechy, jakich się dopuszczano względem niego w ciągu całych tysiącleci. Jest ona bezpośrednim wynikiem geometrycznego sposobu myślenia, zapożyczanego z francuskiego racjonalizmu 18-go stulecia. Racjonalizm ten ukształtował się na zasadach czystej logiki, bez uwzględnienia żywego uczucia, kardynalnych zasad, posiadających dokładność matematycznego aksjomatu, i polegał na stosowaniu wytworów, t. j. rezultatów, otrzymanych z czystego rozumu, do warunków, rządzących nami

w świecie rzeczywistym. „Niechaj raczej kolonje zginą, aniżeli zasada!“ brzmi okrzyk, który wskazuje na stosowanie metody racjonalistycznej do polityki. Emancypacja żydów przedstawia inne, automatyczne niejako zastosowanie metody racjonalistycznej. Filozofja Rousseau i encyklopedystów zaprowadziła do wyjaśnienia praw ludzkich. Z wyjaśnienia praw ludzkich mężowie wielkiej rewolucji z niezachwianą logiką wyprowadzili emancypację żydów. Ustanowili prawidłowe równanie: każdemu człowiekowi dane są od natury pewne nakreślone prawa; żydzi są ludźmi; a więc i żydom natura nadała prawa właściwe każdemu człowiekowi. I w ten to sposób ogłoszonym zostało równouprawnienie żydów, równouprawnienie powstałe nie z braterskiego do żydów uczucia, lecz z wymogów logiki. Uczucie narodowe sprzeciwiało się temu, a nawet i opierało, ale filozofja rewolucji nakazywała zasady rozumu stawiać ponad uczucia. Wybaczcie mi, proszę, za wyrażenie, które zresztą po za tem nie zawiera w sobie żadnej niewdzięczności: mężowie z 1792 roku nadali nam emancypację gwoli satysfakcji wyjeżdżania z zasadami swemi.

Reszta Europy zachodniej poszła śladem Francji, znowu nie pod naciskiem własnego uczucia, lecz jako narody uobyczajone, pod naciskiem doznawanej pewnego rodzaju represji obyczajowej, zniewalającej je do przyswojenia sobie zdobyczy moralnych wielkiej rewolucji. Zarówno jak system metryczny miar i wag, wziął zapoczątkowanie swoje z epoki rewolucji światowej Francji, pewnego rodzaju także system metryczny obyczajowości, który pozostałe narody już to opornie, już znowu dobrowolnie przyjęły za probierz stopnia uobyczajenia u siebie. Kraj, ujawniający pretensje do znajdowania się na wysokości uobyczajenia, powinien był posiadać instytucje, wyszłe z łona wielkiej rewolucji, bądź bezpośrednio, bądź też pod wpływem jej rozwinięte; albo wreszcie instytucje, przyjęte od innych krajów, jak np.: reprezentację narodową, wolność prasy, sądy przysięgłych.

podział władz i t. p. Emancypacja żydowska była właśnie jednym z tych nieodzownych w urządzeniu domowym sprzętów wysoko uobyczajonego gospodarstwa państwowego, w rodzaju pianina, którego nie powinno braknąć w salonie, choćby nawet nikt z członków rodziny grać na nim nie umiał. W ten sposób wyemancypowani zostali żydzi w Europie zachodniej, nie z pobudki wewnętrznej, lecz przez hołdowanie modzie polityki dnia; nie dlatego, żeby narody w duszy dłoń braterską podać żydom postanowić miały, lecz dlatego, że prowodyrzy duchowi w uznaniu pewnego europejskiego ideału uważali za przyzwoite, ażeby emancypacja żydowska paradowała w księdze praw. Do jednego tylko kraju nie można tego stosować. Krajem tym—Anglja. Naród angielski nie pozwala, aby mu postęp narzucano z zewnątrz. On się sam z siebie rozwija. W Anglji emancypacja żydowska jest prawdziwą. Nie jest ona martwą literą tylko, lecz wprowadzoną w życie. Zanim przez prawodawcę wyraźnie zatwierdzoną została, dokonana była o wiele wcześniej w umysłach narodu. Wtedy, gdy dla wyżej przytoczonych powodów żenowano się jeszcze znieść formalnie ograniczenia prawne, tyjące się Noukonformistów, już od dwóch pokoleń nie czyniono żadnej w stosunkach społecznych między chrześcijaninem a żydem różnicy. Rzecz naturalna, że wielki naród, obdarzony intensywnym rozwojem życia duchowego, nie może pozostać zdala tak od zdrowych prądów duchowych, jakoteż i od zdroźności danej chwili, i dlatego też i w Anglji zauważyć się dają sporadyczne objawy antysemityzmu. Ale zażywa on tam jedynie znaczenia naśladowczej mody, zapożyczonej ze stałego ładu, mody, którą półgłówki, przyzwyczajone do strojenia się we wszelkiego rodzaju obce, pstre piórka, i w tym razie z gapiowatości popisują się, jak czemś najnowszem, na dobie, a w mniemaniu ich arcyznakomitem. Będziecie mieli sposobność przekonania się za chwilę, że referat M-ra de Haas'a o położeniu żydów w Anglji, obfitujący w fakty

i dane cyfrowe, jest wogóle najbardziej pocieszającym ze wszystkich referatów, które wam przedłożone zostaną.

Emancypacja zupełnie przeobraziła naturę żyda i urobiła z niego inną istotę. Pozbawiony praw żyd z czasów przedemancypacji uważany był za obcego wśród narodów, ale ani na chwilę nie pomyślał o powstaniu przeciwko takiemu stosunkowi. Czuł on nadewszystko, że krwią należy do odmiennego plemienia, nie mającego nic wspólnego z resztą mieszkańców kraju. Zaiste, owej łaty, krążka żółtego, nakazanego prawem, nie lubiał na płaszczu swym nosić, albowiem znak ten, mający służyć do odróżnienia żyda od innych ludzi, był dla pospółstwa, już samą swą obecnością, urzędownie niejako sankcjonowanem wezwaniem do pastwienia się nad wyodrębnionym — pastwienia się, które z góry już, w samym fakcie wyróżniania go przez rząd, znajdowało dla siebie usprawiedliwienie. Ale ta plama żółta, ta łata, piętnująca pozbawionego ojczyzny swej żyda, nie dorównała rozdziałowi, jaki żyd sam, dobrowolnie między sobą a resztą nieżydów przeprowadził, rozwinąwszy w sobie indywidualność w najwyższym stopniu rodzajową. Tam, gdzie władze zwierzchnicze nie zamurowały go w ghetto, tam on go sam sobie urządził. Przystawał jedynie ze swymi, ograniczając się w zetknięciu z chrześcijańskimi mieszkańcami kraju do stosunków czysto handlowej natury. Dziś w wyrazie ghetto dźwięczy dominujący ton hańby i poniżenia. Psycholog narodowy i dziejopisarz obyczajowy jednak pojmuje, że owo ghetto, bez względu na znaczenie jego w myśli narodów, uważanem było przez dawnych żydów nie za więzienie, lecz za ucieczkę ochronną. Dlatego też twierdzenie, że jedynie ghetto dało możność żydom do przetrwania okrutnych prześladowań średniowiecznych, jest najzupełniej zgodne z prawdą historyczną. W ghetto miał on swój własny świat; świat ten był dla niego niezawodnym siedliskiem, które we względzie duchowym i oby-

czajowym posiadało dlań poniekąd znaczenie ojczyzny; tu skupiali się współbracia jego, o szacunek których chętnie się ubiegał, ale szacunek których mógł również być pozyskać; tu mu była siedliskiem opinja publiczna, której uznanie było celem jego ambicji, a lekceważenie lub niechęć, karą dla niegodnych jej uznania; tu znajdowały dla siebie należytą ocenę wszystkie przymioty specyficznje żydowskie; tu zdobywały one sobie przez szczególny swój rozwój powszechny podziw, który w duszy ludzkiej rolę ostrego bodźca stanowi. Co to dla kogo stanowić mogło, że zewnątrz ghetto pogardzanem było to, co wewnątrz murów jego ceniiono? Na opinji ludzi na zewnątrz stojących nie zależało wcale, albowiem opinja to była wrogów nieświadomych. Dążeniem ich było podobać się braciom, a zjednanie sobie upodobania wśród licznej rzeszy braci godziwie wypełniało treść życia. W ten sposób pod względem obyczajowym żydzi żyli pełnem życiem. Ich zewnętrzne położenie było niepewne, częstokroć na niebezpieczeństwo wystawiane, ale w wewnętrznem swem życiu dosięgli wszechstronnego ukształtowania swych duchowych właściwości, tworząc w ten sposób charakter jednolity, skończony. Byli to harmonijni ludzie, którym nie brakło żadnego z elementów, nieodzownych do egzystencji człowieka społecznego. Czuli też instynktownie całe znaczenie ghetta w ich życiu wewnętrznem, a główną ich troską było zapewnienie mu trwałości przez wzniesienie wałów, o wiele grubszych i wyższych od murów kamiennych, które je dotykalnie zamykały. Wszystkie zwyczaje i obyczaje żydowskie nieświadomie do jednego zmierzały celu, do utrzymania judaizmu przez odosobnienie go od innych narodów, do wspierania i utrzymania gminy żydowskiej i do tego, aby mu ustawicznie przypominały, że ilekroć żyd wyzbywał się właściwości swoich, zacierał się i znikał w obcym społeczeństwie. Ta tendencja do wyodosobnienia była źródłem większej części przepisów

rytualnych, które dla przeciętnego żyda zlewały się z pojęciem samej wiary, jak również innych, czysto zewnętrznych różnic znamiennych, mających swój wyraz bądź w stroju, bądź w zachowaniu się, postępowaniu całym. Owe cechy zewnętrzne, będąc przez czas dłuższy w używaniu, nabierały niejako prawa obywatelstwa i, w celu pewniejszego ich zachowania, znaczenia zwyczaju religijnego. Kapota, pejsy, czapka futrzana, żargon — nie oczywiście wspólnego z religią nie mają. Lecz gdy żyd ubiera się po europejsku i prawidłowo językiem jakim rozmawia, współrodacy jego na wschodzie spoglądają na to podejrzliwie i upatrują w tem już początek odpadnięcia od wiary. Albowiem zerwał on spójnię, łączącą go z współrodakami; ci zaś czują, że jedynie spójnia ta zabezpiecza im ową łączność ze społeczeństwem, bez którego jednostka nie potrafiłaby wytrwać ani pod względem obyczajowym, ani pod względem duchowym, ani wreszcie pod materjalnym nawet.

Taką jest psychologia żyda w ghetto. Gdy wtem nadeszła emancypacja. Prawo zapewniało żydów, że są pełnymi obywatelami swego kraju rodzinnego. Wywarło to pewną sugestję również na tych, którzy prawo to nadali, i spowodowało ze strony chrześcijan, w miodowych miesiącach istnienia onegoż, wynurzenia duszy, które prawo to objaśniły w sposób rozgrzewający serca. Żyd w przystępie jakby upojenia pospieszył zerwać za sobą wszystkie mosty. Miał już teraz nowy dom rodzinny, nie potrzebował więcej ghetta; ponawiały inne stosunki, nie miał potrzeby być związanym ze współwiercami. Jego instynkt samozachowawczy przystosował się niebawem i w zupełności do nowych warunków bytu. Przedtem instynkt ten skierowany był do najradykałniejszego wyodrębnienia, teraz podążał w kierunku najskrajniejszego zbliżenia i upodobnienia. Miejsce zbawczej przeciwstawności zasad zajęło pomocnicze w tym wypadku naśladownictwo. Trzeba było jednego lub dwóch po-

koleń, stosownie do kraju, a skutki stąd osiągnięte okazały się zadziwiająco pomyślne. Żydowi wolno było wierzyć, że, jak każdy z jego rodaków i on jest, bądź francuzem, bądź niemcem, włochem i t. d., i, jak oni, z tegoż samego źródła narodowego czerpał zasady życia społecznego, niezbędne do zupełnego rozwoju jednostki.

Wtem przed niespełna dwoma lat dziesiątkiem, z głębi duszy ludów wybuchł na nowo antysemityzm na zachodzie Europy i odłonił oczom osłupiałego z przestachu żyda jego istotne położenie, które był stracił z oczu. Wolno mu było zawsze jeszcze brać udział w wyborach reprezentacji narodowej, lecz z kółek lub stowarzyszeń widział się bądź łagodnie, bądź po grubjańsku wykluczonym. Służyło mu zawsze jeszcze prawo wolnego przesiedlenia się, lecz wszędzie były go w oczy śpieszące go objaśnić napisy, ujęte w dobitną formułkę: „Żydom wstęp wzbroniony.“ Służyło mu zawsze jeszcze prawo wykonywania wszystkich obowiązków obywatela kraju, lecz praw, wychodzących po za szranki prawa powszechnego głosowania, praw szlachetniejszych, honorowych, przyznawanych talentowi i dzielności, tych praw odmawiano mu szorstko.

Takie jest obecne położenie emancypowanego żyda w Europie zachodniej. Wtedy, gdy cech żydowi właściwych wyzbył się, narody dają mu do zrozumienia, że cech im właściwych nie nabył. Wtedy, gdy współwierców swoich unika, bo antysemityzm obrzydził mu ich samemu,—jego rodacy, gdy do nich się garnie, odtrącają go. Ognisko domowe, jakie miał w ghetto, stracił, a kraj, w którym światło dzienne ujrzał, kraj, w którym się urodził, kraj, który za drugą ojczyznę uważa — w miejsce straconego innego użyć mu nie chce. Stracił grunt pod nogami i nie może przystać do żadnej społeczności, do którejby wejść mógł w charakterze członka pożądanego, mogącego w zupełności z praw ogólnych korzystać. Ani istota jego, ani działalność

jego nie mogą liczyć na wymiar słuszności, że już nie powiem na życzliwość wśród ziomków swych, chrześcijan... a z ziomkami żydowskimi łączność swą zatracił, świat mu strapieniem, i nie widzi on miejsca, gdzieby mógł znaleźć to ciepło serdeczne, którego szuka i za którym tęskni.

Te są moralne cierpienia żydów, dokuczliwsze od cielesnych, ponieważ są one udziałem ludzi wyżej różniczkowanych, dumniejszych, subtelniej czujących. Żyd emancypowany nie ma punktu oparcia, chwiejny w stosunkach z bliźnimi swymi, bojaźliwy w zetknięciu z nieznanymi, podejrzliwy nawet co do uczuć, jakie dla niego przyjaciele żywią. Najlepsze swe siły zużywa on na tłumieniu i wykarczowaniu lub, co najmniej, na uciążliwym tajeniu najosobliwszych pierwiastków swej istoty,—z obawy, ażeby w tej wewnętrznej istocie jego indywidualności żyda nie poznano. Tego błęgiego uczucia rozkoszy duchowej, tego wewnętrz nego zadowolenia, jakiego doznaje i jakiego doznawać może każda wybitnie nacechowana indywidualność, gdy treść swej istoty odsłonić, gdy sama sobą być może,—tego uczucia zadowolenia — żydowi doznawać nie wolno. Ciało i dusza jego są w wiecznej gorączce, w wiecznem drzeniu, ażeby się nie zdradziły bądź w myśli jakiej, bądź przez uczucie jakie, bądź w brzmieniu głosu, bądź przez powiek mrugnięcie, lub palca poruszenie. Wewnątrz staje się koślawym, a zewnątrz nieprawdziwym, i przeto zawsze śmiesznym, a dla ludzi wyższego nastroju i estetycznego poczucia — wstrętnym, jak wszystko to, co napiętnowane nieprawdziwością.

Wszyscy lepsi żydzi Europy zachodniej jęczą pod tem brzemieniem, i ratunku i ulgi szukają. Nie mają już tej wiary, która cierpliwość daje do zniesienia bólu, cierpienia każdego, w uznaniu dopustu rządzenia Boskiego, które aczkolwiek karci, a jednak ze źródła miłości pochodzi. Nie mają już tej nadziei, która wiarę daje w przyjście Mesjasza w dzień, naznaczony do spełnienia cudu dla wyniesienia ich do świat-

ności. Niektórzy, uciekając z obozu judaizmu, szukają ratunku w wodzie chrztu. Rozumie się, iż antysemityzm rasowy, który nie przyznaje skutkom chrztu mocy przemienienia, pozostawia daleko ten plan ratunkowy po za różowymi widokami ochrzczonego. Wreszcie nie byłoby to wprost pożądaną rekomendacją dla neofitów w mowie będących, którzy po większej części są niewierzącymi—nie mówiąc tu naturalnie o mniejszości prawdziwie wierzących,— ażeby z niegodnym Boga kłamstwem na ustach i w sercu wchodzili w skład społeczeństwa chrześcijańskiego. W każdym razie powstaje tu nowy maranizm, gorszy od dawnego. Tamten posiadał idealistyczny zarys pewnego rodzaju tęsknoty do ideału prawdziwości, do szarpiącej serce potrzeby ukojenia sumienia i skruchy, i niejednokrotnie szukał pojednania ze sobą samym i oczyszczenia w dobrowolnem, świadomem przelewaniu krwi własnej na ołtarzu męczeństwa. Nowocześni marani opuszczają judaizm z buntem w sercu i rozgoryczeniem; za to własne swe poniżenie, za własną nieuczciwość swą, za to kłamstwo własne do którego ich zmuszają,—w głębi swej duszy, jakkolwiek się przed sobą do tego nie przyznawają, żywią urazę, nienawiść do chrześcijan. Strach mnie ogarnia, gdy pomyślę o przyszłym rozwoju tego rodzaju nowoczesnych maranów, których pod względem duchowym żadna nie wstrzymuje tradycja, których serce zatrute nienawiścią zarówno dla krwi własnej, jak obcej, a którzy w swych własnych oczach szacunek dla siebie utracili z powodu przytomnego zawsze w ich umyśle kłamstwa fundamentalnego, jakiego się świadomie mimo woli dopuścili. Inni oczekują zbawienia od syonizmu. Nie jest on dla nich spełnieniem mytycznej Pisma Świętego zapowiedzi, lecz drogą do pewnego bytu, w którymby żyd odnalazł nakoniec owe najprostsze, najpierwotniejsze warunki życiowe, stanowiące dla każdego nie-żyda obu półkuli kwestję, zrozumiałą samą przez się. Syo-

nizm jest dla nich ową upragnioną przystanią, do którejby wyczerpani, raz wreszcie, dotrzeć mogli, ową przystanią, w którejby znaleźć mogli niezawodny ustrój towarzyski, życzliwą dla siebie społeczność, mającą na celu wspólne dobro, możliwość obrócenia wszystkich swych sił organicznych na rozwój rzeczywistej istoty swej, w miejsce daremnego trawienia sił tych na rozwijające się z celem systematyczne istoty tej wykorzenianie, koszlawienie, lub maskowanie. Jeszcze inni wreszcie, którzy oburzają się przeciwko kłamstwu maranizmu i którzy zbyt ściśle się zrosili z ojczyzną swą, by nie odczuć całej surowości i okrucieństwa tego zrzeczenia się, jakie w swem ostatecznym rozwiązaniu syonizm zamyka w sobie, rzucają się myślowo w objęcia najdzikszego przewrotu z niewyraźną, utajoną myślą, że po zburzeniu istniejącego porządku rzeczy i odbudowaniu nowego świata, nienawiść ku żydom nie będzie może stanowić owego przedmiotu waloru, któryby warto było z gruzów dawnych stosunków przenieść żywcem do nowych.

Taki jest wygląd Izraela przy schyłku XIX st. Krócej mówiąc, żydzi w większości swej stanowią plemie wzgardzonych żebraków. Lubo pilniejszy i pojętniejszy od przeciętnej, jaką stanowią ludzie zachodniej Europy, nie mówiąc już o gnuśnych Azjatach i Afrykanach, żyd skazany jest na ostateczną nędzę proletariusza, bo mu nie dozwolono jest sił swoich swobodnie używać. Opanowany niedającą się pohamować żądzą nauki i światła, trawiony gwałtowną jej gorączką, przedstawia w naszych wcale niemytycznych czasach typ prawdziwego Tantara, brutalnie od ognisk wiedzy odpychanego. Obdarzony niepospolitą siłą aprajęstości, która go wypycha z grzęzkiej toni, ilekroć go w nią wypychają i pochować usiłują, roztrzaskuje sobie czaszkę o grubą lodową powłokę nienawiści i wzgardy, rozpostartą ponad jego głowę. Jako osobnik towarzyski, jakiego z trudnością równego znaleźć można, jako istota społeczna, której wiara nawet nakazuje spożywać pokarmy w towarzystwie trzech,

a odprawiać modły w towarzystwie dziesięciu osób, uważając to za miły Bogu i pełen zasługi uczynek, — żyd wykluczony jest z normalnego towarzystwa swych współziomków i skazany na tragiczne osamotnienie. Oskarżają go o wdzieranie się wszędzie, i mimo to jednak tylko do wyższości dąży, dlatego właśnie, że mu odmawiają stopnia równości. Zarzucają mu poczucie wspólności ze wszystkimi żydami świata, a jednak nieszczęście jego w tem tkwi właśnie, że za pierwszym słowem miłości, jakie mu emancypacja rzuciła, pośpieszył wyrwać z serca swego ostatni ślad wszelkiej solidarności żydowskiej, by zyskać więcej wolnego przestworza, gdzie miłość jego do rodaków chrześcijańskich niepodzielnie panowaćby mogła. Oszolomiony gradem sypiących się nań zewsząd antysemitycznych oskarżeń traci wiarę w siebie, i częstokroć jest blizkim tego, że gotów faktycznie uważać się za tego cielesnego i duchowego potwora, za jakiego go przedstawiają jego śmiertelni wrogowie. Często go słyszeć można, jak niezadowolony z siebie, z zaufaniem odnosi się do imputowanych mu przez wroga inkryminacji i postanawia leczyć się z wrzekomych wad i ułomności, nie zastanawiając się, że antysemityczne oskarżenia pozostają dlań bezowocnymi i bezwartościowymi, ponieważ nie stanowią one krytyki istotnie spostrzeżonych błędów, lecz są skutkiem owego psychologicznego prawa, mocą którego dzieci, dzicy i złośliwi głupcy czynią odpowiedzialnymi za swoje cierpienia istoty albo rzeczy, do których wstręt czują. Za czasu grasowania czarnej śmierci obwiniano żydów o zatrucie studzien; dzisiaj ziemianie obwiniają ich o zwyczaj cen zbożowych; rzemieślnicy obwiniają ich o wyniszczenie drobnego przemysłu, konserwatywni upatrują w nich zaciekle z zasady przeciwników wszelkiej formy rządu. Tam, gdzie wcale żydów niema, tam wskazują na sprawców tego samego niepomysłnego stanu rzeczy inne znienawidzone grupy narodowe, najczęściej

obcych, nieraz zadomowioną mniejszość, sekty lub stowarzyszenia. Ten antropomorfizm niechęci dla ludziczego innego nie dowodzi przeciwko obwinionym, jak tego tylko, że ich oskarżyciele już ich nienawidzili, jak cierpieć zaczęli i oglądali się za kozłem ofiarnym.

Obraz ten nie byłby całkowitym, gdybym doń nie dorzucił jeszcze jednego rysu. Pogłoska krąży, pogłoska, w którą wierzą nawet poważni i wykształceni ludzie, a którzy nie potrzebują nawet być antysemitami, że żydzi w swych rękach dzierżą wszechpotęgę, wszechpanowanie i wszystkie skarby świata. Oni—nieprzystępnymi sterownikami siły i władzy! ci żydzi, którzy nawet nie są w możności obronić współwierców swoich od morderczych wycieczek nędznej zgrai arabów, marokanów i persów! Oni—wcieleniem mamonny! ci żydzi, z których połowa z okładem kamienia nie posiada, na którymby złożyć mogli swą skolataną głowę, ani strzępa szmaty, którąby okryć mogli nagość ciała swego! Tak zaiste, zjadliwa to ironja, która, gdy nienawiść ranę śmiertelną zadała, dla dopełnienia czary bólu, z śmiechem szyderyczym krople trucizny w nią wpuszcza. Niewątpliwie, znajdzie się kilkuset bardzo bogatych żydów, którzy milionami swymi w sposób hałaśliwy zwracają uwagę. Ale co ma Izrael wspólnego z tymi ludźmi? Większa część ich—mniejszość jakąś chętnie wyłączone — należy do najniższego poziomu natur żydowskich, naturalnym wyborem przeznaczonych do pełnienia powołań, w których się szybko miliony, a nieraz i miljardy wygrywa—nie pytajcie mnie tylko w jaki sposób! W normalnem i całkowicie zorganizowanem społeczeństwie żydowskiem ludzie ci skutkiem swych organicznych własności zajmowałiby najniższy szczebel w poszanowaniu narodowem, a w każdym razie nie otrzymaliby nigdy tytułu szlachectwa i wysokich orderów, w jakie ich przyozdabia społeczeństwo chrześcijańskie. Judaizm Proroków i Tanaitów, judaizm Hillela, Philosa, Ibn Gabirola,

Jehudy ben Halévy'ego, Ben Maimona, Spinozy, Heinego nie uznaje tych robigroszów, którzy lekceważą wszystko, co my czcimy, a wynoszą to, co u nas w pogardzie. Ludzie ci służą za główny pretekst do nowej nienawiści ku żydom, która bardziej uzasadnioną jest na danych ekonomicznych, jak na religijnych. Dla ogółu żydów, którzy cierpią z ich powodu, nigdy nie czynili, chyba to tylko, że od czasu do czasu jałmużnę eiskali i, że podtrzymują specyficznie żydowskiego raka — bezwstydną żebraninę. Dla celów idealnych nigdy nie ofiarowywali swej pomocy i nigdy jej pewno nie zaofiarują. Natomiast wielu z nich opuszcza judaizm. Życzymy im szczęśliwej podróży, żałując tylko tego, że z krwi żydowskiej pochodzą, aczkolwiek z jej osadu.

Wobec nędzy żydowskiej nikt nie powinien pozostać obojętnym, zarówno chrześcijańskie narody, jak żydzi. Wielkim jest grzechem narodowi, któremu nawet nieprzyjaciele jego nie odmówili wyższych darów ducha, cielesnie i duchowo dać zginać; grzechem zarówno względem niego, jak i względem dzieła uobyczajenia, w którym mógłby i potrafiłby pełnić obowiązki współpracownika niemałej wartości. Wielkieby stąd niebezpieczeństwo dla ludów wyrość mogło, gdyby ludzi obdarzonych silną wolą, wychodzących po za przeciętną miarę tak w dobrem, jak w złem, jątrono przez niegodne ich traktowanie, i z rozjątrzonych czyniono nieprzyjaciół istniejącego porządku. Mikrobiologia poucza nas, że drobne żyjątka, pozostające bez żadnego ujemnego wpływu na otaczającą je naturę, dopóki swobodnie żyć mogą w powietrzu,—stają się strasznych chorób sprawcami, jeżeli je pozbawimy kwasorodu, czyli, mówiąc językiem naukowym, jeżeli je przeistoczymy w żyjątka anaerobiczne. Rządy i ludy powinnyby się dobrze nad tem zastanowić, czy bezpiecznie będzie z żyda anerobiczną urobić istotę!

F

22.347